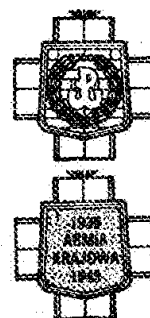


BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WIELKOPOLSKA

Nr 1/92 (9)

POZNAŃ

MARZEC 1992

SPIS TREŚCI

	Str.
1. Działalność Ekspozytury Wywiadowczej Wojskowej Służby Kobiet (ZWŻ) Armii Krajowej (część II) — <i>Maria Marszałkowska-Kaniewska</i>	2
2. Byłem kapłanem więziennym w latach 1945—1952 — <i>ks. dr Hieronim Lewandowski</i>	8
3. Wspomnienia pośmiertne ...	
... o por. mgr Halinie Kulczak Sarneckiej, pseud. „DORA”	13
... o redaktorze naczelnym Biuletynu Informacyjnego ŚZZAK „Okręg Wielkopolska”	14
4. Obchody 50-lecia Armii Krajowej	15
5. Konkursy wiedzy o AK	17
6. Komunikat Funduszu Działalności Wydawniczej „Biuletynu Informacyjnego”	18

DZIAŁALNOŚĆ EKSPOZYTURY WYWIADOWCZEJ WOJSKOWEJ SŁUŻBY KOBIET (ZWŻ) ARMII KRAJOWEJ (c.d. artykułu z B.I. nr 4/91)

Od przyjazdu "Ryszarda" do Poznania w lutym 1943 r. zaczyna się właściwie II okres w działalności Ekspozytury Wywiadowczej W.S. w Wielkopolsce. Trwał on krótko, bo zaledwie do 29.04.1943 r. Jak do tego doszło dotąd nie wiemy. Nastąpiło to bez jakiegokolwiek porozumienia "Lombardu" z szefem naczelnym W.S.K., co stwierdza autorytatywnie relacja żyjącej płk/gen. Marii Wittek.

Mniej więcej w III kwartale 1942 r. kurierka Maria Swoboda, przyjeżdżając do mnie po odbiór meldunków oznajmiła, że zostaje służbowo przeniesiona do Sztabu Poznańskiego Okręgu A.K. kierowanego przez płk H. Kowalówkę, gdzie obejmie funkcję szefa łączności (Vk). Poprosiła o wskazanie następczyni oraz podanie dwóch haseł: jednego dla osoby, która nawiąże kontakt ze mną ("Wandą"), i drugiego dla skomunikowania się z moją następczynią. Zabrała też ze sobą dwie moje fotografie celem przygotowania dla mnie "lewych" dokumentów, umożliwiających wjazd do G.G.

Przy następnym odbiorze meldunków przez Marię Swobodę w dniu 24.12.1942 r., o którym już wspominałam, wymieniałam nazwisko następczyni: Maria Ładecka i podałam jej adres: Fr. Ratajczaka 11 (mieszkanie dozorczy). Jeszcze przed tym przyjazdem kurierki zjawił się u mnie mjr Jan Kamiński ze Sztabu Okręgu Poznańskiego i przedstawił się pseud. "Franek", "Czarny". Już w IV kwartale 1942 r. zaczęłam z nim współpracować.

W II święto Bożego Narodzenia 1942 r. "Elżbieta" = Maria Zigielska = "Cegielska" odwiedziła "Dorę" w Rawiczu i zakomunikowała jej, że Ekspozyturę W.S.K. należy przestawić na pracę charytatywną wg zasad, obowiązujących w przedwojennym P.W.K. O niczym takim kurierka, będąc w Poznaniu, mi nie powiedziała. "Dora" wiedziała, że mam zamiar zrezygnować z kierowania Ekspozyturą, bo jej o tym powiedziałam, ale nie znała prawdziwych powodów. Mówiłam jej raczej, że jestem zawiedziona zbyt słabym powiązaniem z Warszawą, nieotrzymywaniem bliższych instrukcji itd. Sama prosiła mnie, żebym - w razie odsunięcia się od dotychczas pełnionej funkcji - wyszukała odpowiednią następczynię, aby działalność dotychczasowa nie zawaliła się.

Wobec oświadczenia kurierki "Dora" czuła się zobowiązana do powiadomienia nowo mianowanej kierowniczkii Ekspozytury Marii Ładeckiej, ps. "Iza", "Irka" o otrzymanym poleceniu z W-wy. Maria Ładecka przyjęła to oświadczenie do wiadomości i była pewna, że skoro nasza działalność jest w stadium likwidacji, otrzyma zapewne jeszcze kilka już przygotowanych meldunków, po które zjawi się jakaś kurierka. Tymczasem w lutym 1943 r. nie odwiedziła jej kurierka, ale kurier (po raz pierwszy mężczyzna) o silnej budowie. Wyrecytował poprawnie hasło podane "Cegielskiej", przedstawił się jako "Ryszard", poprosił o materiały, które mu w W-wie polecono odebrać, stawiał wiele pytań, krytykował, że materiałów miała mało i w ogóle zachowywał się po "dyrektorsku".

Biedna "Iza" powiedziała mu wtedy, że przejęła tę funkcję dwa miesiące temu. Powiedziano jej, że będzie gromadzić tylko ostatnio otrzymywane meldunki, a nie było mowy o żadnych staraniach nad rozbudowywaniem siatek, tym bardziej, że takich możliwości sama nie posiadała. Oddała "Ryszardowi" cygarniczkę i kilka kartek z meldunkami. Nie potrafię powiedzieć, co zawierały. Zdenerwowana zrelacjonowała mi całe wydarzenie, bo nadal utrzymywałyśmy przyjacielskie kontakty. Przy okazji rozmawiałymy o różnych mankamentach organizacyjnych, które w formie raportu przygotowała później dla Centrali w W-wie, w oczekiwaniu na zapowiedziany przyjazd kuriera, przewidywany na 12 marca 1943 r.

Jak już wspominałam odpis tego raportu w tłumaczeniu niemieckim, Gestapo dołączyło do protokołów przesłuchań "Ryszarda", moich i zapewne

również "Izy". Niestety nie jesteśmy w posiadaniu ani aktu oskarżenia, ani też protokołów zeznań "Izy" w Gestapo.

Tego dnia "Ryszard" zjawił się u "Izy" przed południem i oddał jej list, jak twierdzi, przeznaczony dla "Wandy". Sam jednak zeznał, że "Iza" go otworzyła (widocznie nie był zaadresowany). W jego zeznaniach, składanych wpierw w Królewcu a potem w Poznańskim Domu Żołnierza przed Gestapo, istnieją widoczne sprzeczności, o czym oczywiście dowiedziałam się dopiero po otrzymaniu za pośrednictwem Instytutu Zachodniego jego akt i protokołu przesłuchania w Gestapo. Już nie pamiętam kto mi dał list do przeczytania i czy w ogóle go czytałam, bo mogłam równie dobrze dowiedzieć się jego treści od "Izy".

Kiedy "Iza" zawiadomiła mnie, że zobowiązała się przyprowadzić mnie na umówione z nim spotkanie popołudniowe, trudno mi było podjąć decyzję, czy zgodzić się na nie, skoro już w wywiadzie nie działałam i od prawie pół roku pracowałam w Sztabie Okręgu. Zdecydowałam się jednak pójść, ponieważ sądziłam, że "Ryszard" chce mi wręczyć zamówione lewe dokumenty, celem umożliwienia mi wjazdu do G.G. na wypadek ewentualnego niebezpieczeństwa.

Kiedy "Iza" pozostawiła nas na chwilę samych, od razu zapytałam go o nie. Pokazał mi wtedy formularze in blanco i moją fotografię, którą kilka miesięcy przedtem przekazałam kurierce. Sądziłam, że mi zostawi ten blankiet do wypełnienia, ale "Ryszard" odmówił, twierdząc, że po przyłączeniu fotografii należy ją jeszcze prawidłowo opieczetować. Wynikła między nami scysja, w czasie której zarzuciłam mu lekceważenie sprawy, za które uważałam wożenie mojej fotografii tam i z powrotem bez żadnej potrzeby. Trudno takiej sceny nie zapamiętać.

W liście z Centrali pisano, że możemy mieć całkowite zaufanie do "Ryszarda" i że Centrala prosi mnie o umożliwienie mu skontaktowania się z agentem, który przekazał plan dworca poznańskiego oraz z 2 obywatelkami niemieckimi. Ponieważ po I wizycie "Ryszarda" wpłynął ściśle techniczny meldunek "Michalskiego", który wymagał bliższych objaśnień, a poza tym "Ryszard" przywiózł kartkę z pytaniami adresowanymi do "Michalskiego" (co wynikało z treści pytań) postanowiłam do grupy osób zaproszonych na to spotkanie także go dołączyć, oczywiście każdego oddzielnie.

W celu swobodnego porozumienia się z "Ryszardem" po przyłączeniu się do nas znowu "Izy", postanowiłyśmy pójść do mieszkania Stanisławy Kostenckiej, ps. "Wróbelka" przy Wałach Królowej Jadwigi 5a/9. Po uzyskaniu zgody Stanisławy na to spotkanie w jej świetnie usytuowanym mieszkaniu, "Wróbelek" wyfrunął i pozostawił nam pokój do dyspozycji. Tam z "Izą" zawiadomiłyśmy "Ryszarda" o gwiazdkowych poleceniach z W-wy i wynikających stąd sprzecznościach. List, który "Ryszard" przywiózł, przemawiał na jego korzyść.

Ponieważ polecenie zaniechania działalności wywiadowczej było przekazane "Dorze", więc uznałam za stosowne dać mu jej adres i skontaktować go z nią jeszcze tego samego dnia po południu. To dawało nam czas na zaproszenie zainteresowanych. "Ryszard" usłyszał od "Dory" same narzekania na brak zdecydowania Centrali, na panujący tam chaos itd. Była zaskoczona, ale równocześnie zachęcona przez niego do podjęcia intensywniejszego działania. Otrzymał od niej dwie mapy Kalisza i okolic.

Następnego dnia po południu, w mieszkaniu "Wróbelka", odbyło się pierwsze z przygotowanej serii spotkań. Przy tej okazji "Ryszard" poznał właścicielkę mieszkania - Stanisławę K. Wpierw zjawiła się tam jednak "Marysia" Wierzejewska. Nie wiem czy przyszła przypadkiem, czy też była wtajemniczona przez "Wróbelka". Dotąd "Marysia" nie składała żadnych meldunków. Nie znałam jej i nie poznałam, bo na to spotkanie nie poszłam. Trochę później, po wyjściu "Marysi", zjawił się "Michalski", dla którego "Ryszard" przywiózł notatkę od "Wiktora", zastępcy "doktora" (St. Łapickiego). Proszono "Michalskiego" o objaśnienie różnych znaków, użytych przez niego w meldunkach (rysunkach). "Michalski" przyniósł dodatkowo kilka szkiców.

Nad wieczorem umówiłam "Ryszarda" na spotkanie z "Bronką" i "Pelą", które odbyło się w ich mieszkaniu przy W. Garbarach w narożnikowym domu przy moście (obecnie już nie istniejącym). Były sublokatorkami w miesz-

kaniu rodziny Tuchołków. Tuż po 18-ej zjawił się "Schmidt" ze swoją nową zdobyczą. Przyniósł mianowicie uzupełnienie do swego, oddanego w grudniu 1942 r., planu poznańskiego dworca, zawierające wiele cennych objaśnień. Oba jego plany były uznane przez Centralę za b. cenne. Przy tym samym przekazie meldunków znalazł się jeszcze plan sytuacyjny Krzesin, podany mi przedtem również przez "Schmidta". Był to plan Zakładów Focke-Wulf z lokalizacją lotniska wojskowego, które zostało później zbombardowane.

"Bronka" była już od pewnego czasu zatrudniona w Fabryce DWM jako pracownica biurowa w dziale sprzedaży. Podczas spotkania z "Ryszardem" przekazała mu kilka ogólnych wiadomości. Wychowana od urodzenia w Niemczech, ukończyła tam szkołę podstawową i średnią i dopiero po kilku latach została wysłana przez Związek Polaków w Niemczech na dalsze studia do Polski (studiowała w Centralnym Instytucie W.F. w W-wie =C.I.F.). Mówiła trochę z akcentem i dlatego nie podobała się "Ryszardowi". Nie wiem, czy on wiedział, że jest obywatelką niemiecką, co dawało jej łatwiejszy dostęp do dokumentacji.

"Ryszardowi" brak było wykształcenia i chyba także inteligencji, skoro nie tylko ją, ale i "Pelę" uznał za nieprzydatne do pracy w wywiadzie. Uważał, że pracując w sądzie, "Pela" nie może przekazywać żadnych wiadomości. O poprzednio przeze mnie przekazanych meldunkach "Bronki" "Ryszard" nie wiedział, a tych, które sam wiódł, nie potrafił docenić.

Poza osobami, które brały udział w opisanych dwóch spotkaniach z "Dorą" i "Wróbelkiem", nie skontaktowałam "Ryszarda" z innymi współpracownikami. Uważałam, że to jest nie potrzebne i niezgodne z przepisami obowiązującymi w konspiracji. Gdyby nie fakt, że między I a II przyjazdem "Ryszarda" znalazł się w punkcie kontaktowym u "Izy" przekazany jej przeze mnie, a pochodzący od "Schmidta" plan Krzesin oraz gdyby nie żądano specjalnie wyjaśnień rysunków "Michalskiego" nie byłabym mu ich przedstawiła. "Iza" oddała mu n.p. meldunek Zofii Tuchołki, ale nie powiedziała, że spotkanie ze "Schmidtem", "Bronką" i "Pelą" odbywa się w mieszkaniu jej rodziców, z którymi mieszkała. Meldunek Zofii Tuchołki dotyczył wprowadzenia do Zakładów Pralniczo-Farbiarskich specjalnych urządzeń do dezynfekcji na wypadek rozpoczęcia wojny gazowej. "Lombard" uznał go także za bardzo interesujący.

Z zestawienia meldunków zabranych przez "Ryszarda" oraz z raportu "Izy" z dnia 12 marca 1943 r. wynika, że nie ma tam żadnej informacji spowodowanej pojawieniem się kuriera "Lombardu". Wszystkie meldunki byłyby dostarczone do W-wy zwykłą drogą przez kurierki W.S.K. Cudowny uzdrowiciel "rzekomej siatki Lombardu" wszedł więc jak intruz do normalnie funkcjonującego zespołu wywiadowczego W.S.K. Mało tego, (ale chyba to nie było już z wiedzą kierownictwa "Lombardu") oznajmił on uroczyście "Izie", że odtąd - po zmianie kierownictwa w W-wie - on - spec od lotnictwa, będzie kierował "siatką poznańską". Chyba to nie było zgodne z intencją "doktora", skoro - odpowiadając na raport "Izy" - w dniu 25.03.43 r. wyraźnie pisał, że cała "siatka Wandy" przechodzi odtąd na nią i tylko wyłącznie przez jej ręce mają przechodzić meldunki i załatwianie spraw, związanych z "siatką poznańską". "Doktor" nie miał jakoś szczęścia do werbowania współpracowników. (Sam zwerbował Hugo Bartza i Ryszarda).

II Raport Ładeckiej pochodzi z dnia 5 kwietnia 1943 r. i jest związany z III przyjazdem "Ryszarda" do Poznania. Pewną zasługą "Ryszarda" jest wprawdzie wywarcie nacisku na "Dorę", która od czasu poznania go sama zaczęła częściej przekazywać meldunki, ale patrząc na to z innej strony, należy uwzględnić fakt, że może właśnie w tym okresie miała więcej okazji i na pewno zrobiłaby to bez tego bodźca, gdyby "Zigielska" =Cegielska nie przywiozła jej zupełnie sprzecznych poleceń.

Zachęta "Ryszarda" wywarła bezsporny wpływ na "Wróbelka" i "Marysię" Wierzejewską. Działo się to jednak dopiero w połowie marca 43 r. Wtedy to "Marysia" zaczęła szukać w swoim miejscu pracy w DWM odpowiednich osób, które miały kontakt z produkcją. Zwerbowała dwie najmłodsze współpracowniczki, były członkinie P.W.K., a mianowicie siostry Anielę i Irenę Bobkowskie.

Obie pracowały przedtem jako robotnice i orientowały się w produkcji łusek do różnego rodzaju broni. Później Irena została zatrudniona w Biurze Oddziałowym, gdzie miała bezpośredni dostęp do dokumentacji, i po prostu przepisywała potrzebne nam dane.

Aniela była w pewnym okresie gońcem. Miała więc możliwość docierania do różnych miejsc i korzystając z tego, na polecenie "Wróbelka" wykradła z szatni portfel robotnika niemieckiego Franza Fintera, w którym znajdowało się kilka jego legitymacji oraz znaczki żywnościowe. Wszystko to miało służyć jako wzory dla Centrali. Cała ta grupa zwerbowała także do współpracy Jadwigę Sobczak, która wyniosła portfel z fabryki. Dostarczyła poza tym plan konstrukcyjny poznańskiej elektrowni oraz spis jej kierowników. Od "Marysi" "Ryszard" odebrał meldunek na temat produkcji zapalników.

Uważał go jednak za mało dokładny i oddał go jej do uzupełnienia. Wszystkie te 3 osoby zwerbowane przez "Marysię" dostarczyły zebrane informacje "Ryszardowi" w czasie jego IV przyjazdu do Poznania (15.04.43 r.), kiedy jadąc do H. Barta, zamiast pozostawić meldunki w W-wie, ulokował je w swojej kurierskiej walizce i pojechał z nimi do Królewca. Tam oczekiwało go już Gestapo. W walizce był także meldunek Ireny Bobkowskiej. Irena B. została aresztowana w pierwszej grupie. Gestapo przyszło po nią do DWM i po sprawdzeniu jej charakteru pisma zabrało ją do Domu Żołnierza.

Od II przyjazdu "Ryszarda" w pierwszej dekadzie marca przerwałam mój kontakt z akcją wywiadowczą. Od czasu do czasu przekazywałam jednak "Izie" meldunki otrzymywane od członków mojej przybocznej grupy nie informując jej jednak od kogo pochodzą. W II raporcie do Centrali z dnia 5 kwietnia 1943 r. "Iza" wymienia meldunki, które "Ryszard" dowiódł do Warszawy, a mianowicie:

- A. Od "Bronki" - wspomniany już odpis apelu dr. Schneidera do robotników niemieckich w DWM, listę klientów DWM i zamówionych przez OKH maszyn za okres od 1.01.1940 do 31.12.1942 r., odpis danych produkcyjnych z dnia 3.02.45 r., o wyrabianiu akumulatorów do łodzi podwodnych, samolotów i wozów pancernych, spis maszyn sprzedanych przez DWM w marcu 1943 r. oraz wiadomości o wspomnianej już także reklamacji z Lubeki. Czy to nie przeczy opinii "Ryszarda", że "Bronka" nie nadawała się do wywiadu?
- B. Od "Chrzyszczewskiego": meldunek o Zakładach Przemysłu Zbrojeniowego HERKULES.
- C. Od "Michalskiego": z F-y Erge-Motor: 4 rysunki, dotyczące części wyrabianych dla DWM z podaniem wysokości produkcji, o Zakładach F-y HEINKEL i ich zamówieniach, o przedsiębiorstwie Max Hamann i jego produkcji dla wojska.
- D. Od "Schmidta": o gazowni i produkowanej tam amunicji, o Zakładach Wodociągowych, zatrudniających przeważnie dzieci, o budowanym odcinku kolejowym w Gutenbrun, o budowie skrzydeł samolotowych w Zakładach Focke-Wulf.
- E. Od "Dory" pod nowym pseud. "Kazik": o transportach z autami i elementami budowlanymi do baraków, o transportach piechoty (12 + 20 wagonów), o koszarach w Rawiczu i batalionie grenadierów, o przygotowywaniu kwater dla wojska na wsiach także u Polaków, o zarządzeniu zezwalającym na używanie języka polskiego w urzędach, mapę okolic Poznania z uwzględnieniem obiektów przemysłowych, linii kolejowych i autobusowych.
- F. Od "Anny": wspomniany portfel Niemca z legitymacjami.
- G. Od "Ludki" i Czesławy Kowandy ze Środy: o transportach kolejowych oraz szkic lotniska polowego Wehrmachtu w Mącznikach/k. Środy.
- H. Od Z. Tuchołki: o zakładach Farbiarskich i otrzymaniu z Królewca Wojskowego Urzędu Umundurowania mundurów wojskowych do przebarbowania na kolor rusko zielony.

Wszyscy agenci, objęci tym raportem (z wyj. F) to stali dostawcy meldunków dla Ekspozytury Wywiadowczej W.S.K. Nikt z nich nie działał z zachęty "Lombardu".

Przyjeżdżając po raz trzeci (na początku kwietnia 43 r.) "Ryszard" przywiózł z sobą kilkanaście gazetek (Biuletyn Informacyjny, Rzeczpospolita, Nowy Dzień), przepustki dla Poznania i Rawicza oraz całą masę kartek żywnościowych na mięso, tłuszcz i chleb. W tym spotkaniu uczestniczyli: "Wróbelek", "Iza", "Dora" i "Marysia".

Ostatni - IV przyjazd "Ryszarda" nastąpił 15 kwietnia 1943 r. Przy tej okazji spotkał się po raz drugi z "Michalskim". Objaśniali przyniesione przez "Michalskiego" rysunki. "Iza" przekazała "Ryszardowi" 4 kartki, poprawiony meldunek "Marysi" oraz 2 moje fotografie, ponieważ twierdził, że poprzednie nie nadawały się do dokumentów. W zielonej walizce o podwójnym dnie przywiózł kilka legitymacji dla mieszkańców W-wy z przypiętymi fotografiami i danymi personalnymi (fałszywymi), które mu "doktor" dał w W-wie na przechowanie. Legitymacje te "doktor" chciał początkowo przechować w skrytce u Haliny Buczyńskiej. Skrytka nie była jednak jeszcze gotowa i dlatego dał je "Ryszardowi" przekonany, że zostawi je w swoim mieszkaniu. W czasie spotkania w W-wie doszło między tą trójką do sprzeczki, podczas której "Ryszard" oznajmił "doktorowi", że to będzie jego ostatnia podróż. I rzeczywiście była. Miał odjechać do Poznania następnego dnia, ale zdenerwowany rozmyślił się i odjechał o dzień wcześniej, zapominając jak twierdził, wyjąć warszawskie legitymacje z walizki kurierskiej. Dostarczył w ten sposób Gestapo fotografie może dotąd im nie znanych konspiratorów.

Oskarżenie i obrona

Aresztowanie członków Ekspozytury Wywiadowczej W.S.K. było skutkiem niefrasobliwości oficerów "LOMBARDU", lekkomyślnego zwerbowania Volksdeutscha-prowokatora Hugo Otto **Bartza**, a potem nieprzygotowania kuriera Stefana **Łamaszewskiego**, ps. "Ryszard" do pełnienia odpowiedzialnych zadań.

Poznańskie Gestapo nadało tej sprawie roboczą nazwę "Grosse Sache" (duża sprawa). Do rozprawy głównej skierowano 24 osoby.

Już 29.04.1943 r. Gestapo aresztowało pierwszych kilka osób, a wśród nich trzy wskazane i opisane przez "Ryszarda". Posiadał on adresy Marii **Ładeckiej** i Stanisławy **Kostenckiej**. Nie miał natomiast mego adresu. Znał mój pseud. "Wanda" i miał w walizce moją fotografię. Fotografia była zrobiona krótko przed wojną i dlatego nazwisko i adres nie trudno było ustalić u fotografa przy Placu Wolności i to na podstawie kliszy, której wtedy nie zwracano klientowi.

Gestapowcy przyszli z wyraźnym zamiarem aresztowania tych trzech osób, ale przy okazji także pozabierali członków ich rodzin. Mieli też meldunek z DWM. Na podstawie treści ustalili z jakiego działu pochodzi. Doszli do wniosku, że jego autorką może być Irena **Bobkowska**, więc sprawdzili jej pismo i zaarrestowali tego samego dnia tj. 29.04.43 r.

Pierwszą ofiarą stał się Feliks **Tylman**, pseud. "Michalski", który zjawił się z meldunkiem przy Wałach Królowej Jadwigi, już po założeniu tam "kotła". Zorientowawszy się w sytuacji zaczął uciekać i został zastrzelony na klatce schodowej. Ze znalezionych przy nim dokumentów poznali jego prawdziwe nazwisko, a z meldunku - jego miejsce zatrudnienia i dlatego z łatwością zdobyli także jego fotografię.

Osoby ujęte w "kotle" przewieziono od razu na Fort VII, a wymienioną czwórkę osadzono w Domu Żołnierza. Osoby aresztowane w "kotle" zostały po kilku tygodniach zwolnione, ale podobno niektóre z nich przekazano do więzienia przy ul. Młyńskiej. Nie wiem niestety jakie były ich losy, ponieważ do czasu otrzymania protokołów zeznań "Ryszarda" w Poznańskim Gestapo, otrzymanych za pośrednictwem Instytutu Zachodniego z CKDZH w W-wie tj. do 1990 r., nie znałam ich nazwisk.

Następnego dnia po aresztowaniu, tj. 30.04.43 r. odbyło się pierwsze tzw. "informacyjne przesłuchanie", w czasie którego Gestapo podało powód zatrzymania i chciało się zorientować w postawie oskarżonych. W sprawie Marii **Ładeckiej**, Stanisławy **Kostenckiej** i Ireny **Bobkowskiej** posiadali

w ręku dowody winy. U mnie, oprócz części radiowych, należących do brata **Stanisława**, niczego nie znaleźli. Nie wiedziałam, że mają moją fotografię, więc kiedy mi oznajmiono, że jestem "Wandą", kierowniczką agencji wywiadowczej w Poznaniu, zaprzeczyłam i udawałam, że to pomyłka. Po spisaniu protokołu zakończono uwagą, że z "**Marszałkowską**" nie można dojść do porozumienia", odprowadzono mnie do celi w Domu Żołnierza. Czekali na przywiezienie do Poznania "Ryszarda" z Królewca, Haliny Kulczak i Marii Lipowskiej z Rawicza.

Pierwsze przesłuchanie "Ryszarda" w Poznaniu odbyło się 3 maja. Dowiedzieli się wprawdzie od niego dalszych szczegółów i 4 maja zaczęły się całodzienne przesłuchania zatrzymanych w Domu Żołnierza osób.

Śledztwo w Wydziale IV E 5 prowadzili dwaj sekretarze kryminalni: **Kastner** i **Train**. Ich szefem był o wiele wyższy rangą, kierownik Wydziału, ubrany w czarny mundur, mały, łysy, S.S. **Klein**. Mnie przydzielono **Kastnerowi**, chociaż w trakcie przesłuchań często pojawiał się także **Train**.

Zanim **Kastner** rozpoczął mnie przesłuchiwać, zaprowadził mnie do kier. **Kleina**, który w sposób przesadnie uprzejmy wskazał i nawet podsunął mi wygodny fotel i próbował nawiązać serdeczną rozmowę. Pokazał mi kolejno, leżące na jego biurku przedmioty, które znaleziono w leżącej obok małej walizce i poinformował o aresztowaniu "Ryszarda". Na koniec przedłożył mi moją fotografię, 2 raporty "Izy" do Centrali w W-wie, odpowiedzi Centrali, gazetki, kartki żywnościowe i fałszywe przepustki.

Po tej wystawie dowodów rzeczowych, **Klein** zwrócił się do mnie i z pozorną życzliwością powiedział dosłownie: "Niech się Pani przestać wygłupiać, bo to nie ma sensu i możemy się jeszcze porozumieć". Zrozumiałam, że znalazłam się w patrzasku, z którego nie wyjdę cało. Ponieważ jednak przedtem miałam trzy dni wolne od kontaktów z gestapowcami więc przygotowałam sobie linię obrony. Przyznałam się więc, że należałam do organizacji wywiadowczej, ale z niej świadomie wystąpiłam, po uzmysłowieniu sobie bezcelowości mego nielegalnego postępowania. Najwięcej obawiałam się, żeby Gestapo nie dowiedziało się, że moje wycofanie się z pracy wywiadowczej było związane z przejściem do pracy na innym odcinku. Z oskarżenia wynikało jednak, że o tym nie wiedzą i sądzą, że czułam się zagrożona w pracy wywiadowczej i dlatego mnie od niej odsunęto.

Pierwsze aresztowane kobiety były przeważnie związane z b. P.W.K. i dlatego nie mogły zeznawać, że nie знаły nazwisk osób, z którymi współpracowały. Sama nigdy do P.W.K. nie należałam, więc mogłam uparcie twierdzić, że nie znam nazwiska osoby, która mnie zwerbowała, a więc **Elżbiety Zawackiej**, ps. "Zo". Znano jednak jej życiorys i na podstawie moich danych personalnych dowiedzieli się, że obie pracowałyśmy w tej samej szkole w Tarnowskich Górach. Na szczęście jednak nie w tym samym okresie. Mimo pogroźek nie zastosowano jednak jeszcze "środków przymusu", jak je nazywali.

8 maja to znaczy w szóstym dniu przesłuchań, w którym to czasie drugi sekretarz kryminalny **Train** prowadził równoległe przesłuchania innych naszych aresztowanych kobiet, wymieniono mi (co potwierdza protokół zeznań) nazwiska moich znajomych z Tarnowskich Gór. Były to: **Elżbieta Zawacka**, **Bronisława Wojciechowska** i **Pelagia Misiorny**, o które także mnie przedtem wypytywano. Kto im je podał nie wiem. "Zo" była znana wszystkim "Pewiaczkom", a pozostałych dwóch nazwisk mogli się bez trudu dowiedzieć, skoro "Ryszard" - zawsze życzliwie informujący Gestapo - znał ich adres, bo w ich mieszkaniu odbyło się jego spotkanie ze "Schmidtem" i "Bronką".

Udawałam, że słyszę nazwisko **Zawackiej** po raz pierwszy, bo nigdy przecież razem nie pracowałyśmy, a poznałam ją rzeczywiście tylko przełotnie kiedy raz w czasie przerwy przyszła odwiedzić dawne swoje koleżanki. Gorzej było z "Raciborzankami". Nie mogłam powiedzieć, że nie znam ich nazwisk skoro dwa lata spędziłyśmy razem. Pozostała mi więc jedyna możliwa - odpowiedź: "znam ich nazwiska, ale nie mogę ich zdradzić, bo składałam w Organizacji przysięgę, że dochowam powierzonych mi tajemnic". Tak jak zapowiedziano, zaczęto wtedy stosować "środki

przymusu", co trwało łącznie około 3 miesięcy. Było mi ciężko, ale fakt dotrzymania złożonej przysięgi łagodził przykre przeżycia.

Zażądano ode mnie oświadczenia na czym polegała moja praca. Zezna-
wałam o tym, czego nigdy nie robiłam, ale w taki sposób, który wykazy-
wał, że robiłam to bardzo nieudolnie. I tak np. mówiłam o zbieraniu
numerów poczty polowej, o lokalizowaniu koszar i magazynów wojskowych,
i w ogóle o tym, co każdy normalny przechodzień mógł widzieć albo słyszeć.

Skarżyłam się też, że wciągnięto nas do Organizacji, ale pozostawiono bez instrukcji, że obiecano podać nam adresy osób, które będą nam pomagać, że będą potem regularnie przysyłać kurierów. Tymczasem w ogóle słowa nie dotrzymano. Przez pierwsze 4 miesiące 1941 r. (w rzeczywistości pracowaliśmy już w 1940 r.) nie przyjechał żaden kurier ani instruktor, potem zjawiły się dwie albo trzy kurierki, a od wiosny 1942 r., aż prawie do końca roku nie przysłało nikogo. Dopiero przed samym Bożym Narodzeniem przyjechały aż dwie kurierki (czas przyjazdu kurierek dostosowałam do zaplanowanych i przewidywanych zeznań). Uznałam więc taką pomoc dla Ojczyzny za zupełnie bezcelową i zawiadomiłam Centralę przez jedną z kurierek, że nie mam zamiaru dalej pracować w Organizacji. Gestapo nazwało ją Polska Organizacja Zbrojna (POZ), a ja celowo nie zaprzeczyłam. Udało mi się w ten sposób skrócić okres aktywnej przynależności do wywiadu ZWZ/AK do kilku zaledwie miesięcy nieudolnych poczynąń.

Przyznawałam się wyłącznie do tego, co wynikało z posiadanych przez nich dowodów. Musieli zorientować się w moim sposobie obrony, bo któregoś dnia Kastner podyktował sekretarce, takie zdanie do protokołu: "Dotąd nie zdradziłam Policji nikogo i żadnych tajemnic organizacyjnych, a przyznałam się jedynie do tego, na co Policja miała dowody". Mimo mego gorącego protestu, że takiego zdania nigdy nie wypowiedziałam, że to są tylko jego wymysły zdania z protokołu nie usunął.

c.d.n.

Maria Marszałkowska-Kaniewska

BYŁEM KAPELANEM WIEZIENNYM W LATACH 1945—1952

W ramach wypełniania tzw. białych plam historii okresu stalinowskiego pragnę podzielić się wspomnieniami z okresu, w którym pełniłem funkcję kapelana więziennego.

Jestem księdzem katolickim. Moje pierwsze duszpasterskie kontakty z więźniami sięgają okresu przedwojennego, gdy jako wikariusz parafii św. Wojciecha w Poznaniu, na której terenie znajduje się główne poznańskie więzienie przy ul. Młyńskiej, pomagając koledze mianowanemu kapelanem, odprawiałem tam co trzecią niedzielę Mszę św. dla więźniów od lipca 1938 r. do wybuchu wojny. Po wojnie zostałem proboszczem tej parafii i od razu w 1945 r. podjąłem starania o dostęp do więzienia, a przede wszystkim o możliwość spotykania się ze skazanymi na śmierć, aby im pomagać w ciężkiej sytuacji.

W 1945 r. władzę nad wszystkimi więźniami i obozami sprawował w Warszawie pułkownik Łańcut. W wyniku interwencji u niego więzienie przy ul. Młyńskiej otrzymało polecenie przyjęcia mnie jako kapelana. Zaangażowano mnie na pół etatu z odpowiednim uposażeniem. Później udało się uzyskać dostęp kapelanów do innych więzień w Polsce. W mojej działalności duszpasterstwa więźniów doświadczałem wielokrotnie potęgi wiary u skazańców, a zarazem nieoceniszonego znaczenia tej kapłańskiej posługi. Pełniłem ją w latach 1945-1952. Moje wspomnienia dotyczą stosunku władz więziennych do więźniów i kapelana, a przede wszystkim jednak moich duszpasterskich kontaktów ze skazanymi na karę śmierci.

Wiezienie przy ul. Młyńskiej było głównie więzieniem śledczym, jednak część więźniów pozostawała tam jakiś czas po rozprawie. Po wyroku

więzień miał prawo do kontaktu z kapłanem i do Mszy św. O ile pamiętam, odprawiałem Mszę św. co niedzielę. Niekiedy pozwalano uczestniczyć w niej także więźniom z aresztu śledczego.

Kontakty kapłana z personelem więzienia

Stosunki z naczelnikami więzienia były zasadniczo poprawne i z ich strony - z pewnymi wyjątkami - nawet życzliwe. Naczelnikami byli (nie jestem pewny kolejności ich urzędowania): Julian Maciejewski (IX.1945), Czesław Zajac (1945-46), Kazimierz Kempa (1946-47). Trzeci zaczął nieco utrudniać kontakty z więźniami. Jednym z dalszych był Potocki, po nim kobieta Jedynak, która wyszła za mąż za oficera polityczno-wychowawczego, wiosną 1945 r. Zygmunta Piękniewskiego. Zatrzymam się na chwilę przy jej osobie, aby scharakteryzować ówczesną atmosferę.

Do więzienia chodziłem zawsze w sutannie. Pierwsze moje spotkanie z nią miało miejsce w sekretariacie. Gdy tam weszła, ktoś z pracowników przedstawił mnie: "To jest nasz ksiądz kapłan". Zareagowała dość niegrzecznie: "Ja księdza nie będę potrzebowała, do spowiedzi nie pójde". Odpowiedziałem milczeniem.

Za drugim razem jej odniesienie się było podobne, jednak spełniła moją prośbę o umożliwienie pójścia na oddział kobiet.

Trzecie spotkanie miało miejsce, gdy czekałem na otwarcie drzwi przez strażnika.

Ujrzałem ją z daleka na korytarzu i poprosiłem strażnika, by ją przywołał. "Chciałbym z panią porozmawiać". Poprosiła do biura. Miała przy sobie małego synka (naczelnik miał mieszkanie na terenie więzienia). Chwilę milczałem. Widziałem, że była nieco speszona. Powiedziałem: "Nie wiem, jaki pani wyznaje światopogląd. Ja mam swój. Ale szanujmy się, byśmy jako kulturalni ludzie odnosili się wzajemnie poprawnie. Przez swoje postępowanie pani wiele straciła w oczach personelu." Ona na to: "Bo, proszę księdza..." I tu zaczęła opowiadać o swoim życiu. Po kilkunastu minutach rozeszliśmy się przyjaźnie. Odtąd odnosiła się życzliwie, mawiała do personelu: "Naszemu księdzu musimy pomagać".

W 1952 r. naczelnik Lewandowski, na polecenie z góry, zwolnił mnie z funkcji kapłana. Nie zaangażowano innego księdza. Zaczęły się najgorsze lata stalinowskie. Ale jeszcze, gdy były wykonywane wyroki śmierci, szereg razy wzywano mnie, bądź przyjeżdżano po mnie, umożliwiając spotkanie ze skazanymi. Nie przypominam sobie, by zobowiązywano mnie do zachowania tajemnicy odnośnie tego, co widziałem i słyszałem w więzieniu. Strażnicy na ogół byli ludźmi uczciwymi i zachowywali się poprawnie.

Kontakty duszpasterskie ze skazanymi na śmierć

Skazani z wyrokiem śmierci znajdowali się w oddziale VII więzienia. Niektórzy czekali na wykonanie wyroku długo, niektórzy krótko. Zwykle naczelnik zawiadamiał mnie o bliskim wykonaniu wyroku. Niekiedy sam, dowiedziawszy się o tym, prosiłem o dopuszczenie do skazańca. Gdy przychodziłem do więzienia, prowadzono mnie do celi, gdzie potem przyprawiano skazanego, który zwykle wiedział, że wyrok będzie wkrótce wykonany. Każdy z nich przeżywał swój bolesny "Ogrójec", ale zwykle po spowiedzi, Komunii św., rozmowie i modlitwie przychodziło uspokojenie.

Po takim przygotowaniu wchodził do celi prokurator z obstawą. Po potwierdzeniu tożsamości więźnia, odczytywał wyrok, oświadczał, że prezydent Bierut nie skorzystał z prawa łaski, wyrok stał się prawomocny i będzie wykonany. Potem zwykle skuwano skazanemu ręce z tyłu. W czasie mojej duszpasterskiej posługi więziennej przygotowywałem na śmierć blisko sześćdziesięciu więźniów. Byłem świadkiem blisko trzydziestu egzekucji do samego końca. Trudno mi opisywać osobiste reakcje emocjonalne. Za każdym razem był to ogromny wstrząs duchowy.

Wyroki sądu cywilnego wykonywano przez powieszenie. Szubienica, jeszcze poniemiecka, znajdowała się na terenie więzienia w pomieszczeniu zwanym "sieczkarnią". Miała pięć haków, pod każdym była zapadnia. Kat poruszał dźwignię i wszystkie się zapadały.

Podczas wykonywania wyroku sądu cywilnego byłem zawsze przy skazanych do końca. Razem udawaliśmy się do "sieczkarni"; zwykle mogłem trzymać skazańca za ramię (jak ważny był ten serdeczny, bliski dotyk!). Z drugiej strony siedział strażnik. Niektórzy więźniowie szli spokojnie, niektórych jednak strażnicy musieli prawie wlec. W drodze podpowiadałem modlitwy, akty strzeliste. Zawsze zabierałem ze sobą krzyżyk, który towarzyszył przy egzekucjach.

Jeśli więzień nie był skuty w celi, skuwano go na miejscu śmierci. Przed powieszeniem zawsze zawiązywano oczy. Miałem możliwość do ostatniej chwili towarzyszyć modlitwą i błogosławieństwem. Było kilku katów. Wykonywali swoją funkcję w milczeniu. Przy wykonywaniu wyroku oprócz mnie i strażników byli obecni prokurator i lekarz. Po powieszeniu zwykle udawaliśmy się na podwórze więzienia. Po dwudziestu minutach wchodził lekarz i stwierdzał zgon, po czym wszyscy byliśmy zobowiązani podpisać protokół.

Sąd Wojskowy był apolityczny, ściśle wojskowy. Wyroki wykonywał pluton egzekucyjny przez rozstrzelanie. Pamiętam egzekucję dwóch żołnierzy skazanych za dezercję, zbrodnię i napad. Więźniowie byli skuci, towarzysze im na miejsce egzekucji, mogłem każdemu uczynić krzyżyk na czole. Strzelało trzech wojskowych do jednego i trzech do drugiego, równocześnie, całą serią.

Sąd Wojskowy Rejonowy miał charakter polityczny, zasiadał w nim Żyd. Wyroki wykonywał "oficer do spraw specjalnych", najczęściej naczelnik więzienia U.B., które znajdowało się w nie istniejącym dziś budynku w Poznaniu, między tzw. "Arkadią", a domem towarowym zwanym "Okrągłakiem", w pobliżu Teatru Polskiego.

W czasie mojego duszpasterzowania przy Młyńskiej tym naczelnikiem był szewc pochodzący z Łodzi - osławiony Jan Młynarek, o którym mówiło, że zachodnie radiostacje ogłosiły wydany na niego wyrok śmierci. Słyszałem, że Jan Młynarek po wypadkach poznańskich 1956 r. został zwolniony z U.B. i prowadził jakiś kiosk. Tej informacji nie miałem możliwości sprawdzić. Wyroki wykonywał po bolszewicku przez zastrzelenie pistoletem w tył głowy (po niemiecku Genickschuss), tak jak to czyniło NKWD w Katyniu.

W więzieniu U.B. nigdy nie byłem. Opowiadano mi jednak o okrucieństwach, jakie tam on stosował. Jeden z więźniów przy Młyńskiej, który przedtem był w więzieniu U.B., opowiadał: "Co ja tam wyżyłem, strach mówić. Kiedyś Młynarek przyszedł po pijanemu i zaczął mnie bić. Potem kazał mi usiąść na odwróconym zydłu. Kazał położyć nogi na stół, kopnął mnie tak, że noga zydla wbiła mi się w odbytnicę. Ból był straszny, krzyczałem. Potem w celi nie mogłem ani leżeć, ani siedzieć. Kłęczałem na zydłu i oparty na brzuchu na stole tak trwałem, bo to była jedyna pozycja, w której mniej bolało."

Inny więzień pochodzący spod Konina skazany został na karę śmierci na podstawie oskarżenia o pracę na rzecz obcego wywiadu. Gdy w więzieniu odwiedziła go żona, Młynarek usiłował ją zgwałcić. W drodze na miejsce egzekucji w lesie więzień zaatakował słownie Młynarkę wobec prokuratora i mnie za jego zachowanie wobec żony. Po zastrzeleniu więźnia powiedziałem do prokuratora: "Dlatego, że Wschód z Zachodem się gryzą, a Żyd sądzi, Polak zabija Polaka, a my, pan prokurator i ja, bierzemy w tym udział."

Często i przy tego rodzaju egzekucjach mogłem towarzyszyć skazanym do ostatniej chwili. Niekiedy nie chcieli mnie zabierać, tłumacząc to najczęściej brakiem miejsca w samochodzie. W samochodzie więziennym mogłem rozmawiać z więźniem i modlić się z nim. Egzekucji dokonywano zwykle w lesie między Gądkami, a Kórnikami, po lewej lub prawej stronie szosy. Po wyjściu z samochodu Młynarek szedł przodem w las, szukając miejsca dość daleko od drogi. Jego pomocnik z karabinem szedł z jednej strony skazańca, ja z drugiej, trzymając go za rękę i odmawiając modlitwy. Więzień miał ręce skute. Prokurator szedł za nami.

Gdy Młynarek znajdował odpowiednie miejsce, zatrzymywał się i przepuszczał nas, ja poddawałem akt strzelisty: "Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego". Młynarek wyjmował z kieszeni rewolwer, dawał znak, bym się nieco odsunął (odsuwałem się na pół do jednego metra), doskakiwał

i strzelał w tył głowy. Skazaniec zwykle nie zauważał tego momentu i po strzale padał głową w dół na ziemię.

Pamiętam, że przy wykonywaniu wyroku na wspomnianym wyżej więźniu, który wyrzucał Młynarkowi usiłowanie zgwałcenia żony, po strzale trysnęła z oka fontanna krwi. Pomocnik wziął od Młynarka rewolwer, odsunął leżącemu sweter i oddał jeszcze jeden strzał w serce. Potem ściągnął mu buty, sweter i płaszcz, zawiązał buty i sweter w płaszcz i zabrał, aby przehandlować...

Nigdy Młynarkowi nie podawałem ręki. Wtedy podszedłem do niego i powiedziałem: "Mam do pana serdeczną prośbę. Tyle po nas zostanie, ile zostawimy dobrego." On na to: "Jestem oficerem do spraw specjalnych, muszę te rzeczy wykonywać". Ja: "Nie chodzi mi o egzekucje, ale o to, co pan wyprawia w więzieniu. Ja wiem o wielu rzeczach." Słyszałem, że odtąd zachowywał się poprawniej...

A oto wydobyte po części z pamięci, po części z notatek niektóre szczegóły, dotyczące osób przygotowywanych na śmierć, którym towarzyszyłem do ostatniej chwili jako kapłan i brat. Nie zawsze potrafię podać dokładnie datę egzekucji. Niektóre utkwiły mocniej w pamięci i te opisuję dokładniej, zachowując kolejność chronologiczną.

1. Stefan Skołodrzycz z Gostynia Wlkp., ul. Polna. O ile dobrze pamiętam, skazany za ugoszczenie "chłopców z lasu" i kontakty z nimi. Zastrzelony przez Młynarka w lesie w Gądkach, za dzisiejszym wiaduktem po lewej stronie jadąc do Kórnik. Towarzysząc mu, podsunąłem myśl, by swe życie ofiarował za Polskę. Przed egzekucją powiedział głośno: "Ofiaruję swoje życie za wolną Polskę". Ten szewc z Łodzi na to z wściekłością: "Ja ci dam wolną Polską!" i zastrzelił go.

2. Władysław Rachel z Sucharzewa, pow. Mogilno. Sołtys, mąż zaufania wsi, ojciec pięciorga dzieci. W Boże Ciało prowadził księdza pod baldachimem. Skazany za to, że "dwakroć przyjął bandę z lasu na noc i ugościł ich". Doniósł o tym sąsiad. Za współpracę z "bandą" na podstawie Małego Kodeksu otrzymał wyrok śmierci. Egzekucja miała miejsce w lesie w Gądkach, po prawej stronie, 26 września 1946 r. Młynarek kazał mu uklęknąć, strącił mu nakrycie głowy. Zacząłem odmawiać "Pod Twoją obronę". Młynarek z rewolwerem w ręku czekał. Gdy Rachel powiedział "Amen", Młynarek strzelił.

3. Tomasz Biernaczyk, Bełęcin Stary, pow. Leszno, parafia Siemowo. Więzień polityczny. Zastrzelony przez Młynarka 3.10.1946 r. w lesie, w Gądkach.

4. Franciszek Kaczmarek, Leszno, ul. Sienkiewicza 12. Oskarżony o "współpracę" z hitlerowskim okupantem w charakterze konfidenta. Powieszony w więzieniu przy Młyńskiej 5.10.1946 r. Pojednany z Bogiem, rozmodlony. Ciało wydano z więzienia. Pochowałem go na cmentarzu przy ul. Lutyckiej, par. św. Jana Vianney. W pogrzebie brał udział ojciec Franciszka, zawiadowca cmentarza z pomocnikiem i ja. Franek przed egzekucją napisał list do domu. Był spokojny. Jako ostatnią przeczytał modlitwę z obrazka misyjnego. Wspominał ks. Wróbla, oblata. Powiedział: "Szkoda, że ja nie zostałem księdzem, a zdaje się, że powinienem nim być."

5. Jerzy Burek, zgładzony 21.10.1946 r. Szczegółów nie pamiętam.

6. Iadeusz Milewski, zastrzelony przez Młynarka 14.11.1946 r.

7. Stanisław Janicki, były milicjant w Fabianowie. Żył na kontrakt cywilny z kobietą, która żądała coraz więcej pieniędzy. Zastrzelił więc jakiegoś śpiącego rzeźnika, obrabował go (suma była niewielka), dał pieniądze dziewczynie: "Coś chciała, to masz". Jego zachowanie wzbudziło jej podejrzenie. Gdy morderstwo rzeźnika zostało ogłoszone przez prasę, zgłosiła na milicji, że podejrzewa Stanisława. Aresztowany, przyznał się i dostał wyrok śmierci, wykonany 22.11.1946 r. przez zastrzelenie. Ofiarował mi zostawioną w depozycie więziennym złotą obrączkę. Przeznaczyłem ją na wyłocenie krzyża na kościele św. Wojciecha.

8. Wacław Własny, zastrzelony przez Młynarka 4.12.1946.

9. Jan Jodzis, żołnierz AK liczącego około 10 tysięcy osób zgrupowania w Wileńskim. Brał udział w wyzwoleniu Wilna. Po rozbrojeniu i rozpędzeniu przez Rosjan, Jan z rodzicami i rodziną zamieszkał w Górze Śląskiej, Dworcowa 10. Stąd pewnego dnia wraz z bratem Piotrem udali się rowerami do Krzycka, gdzie, jak się dowiedzieli, mieszkał gospodarz, obecnie należący do partii, któremu Jodzisowie dali piękne konie, aby te konie odebrać. Po drodze wstąpili w pobliżu Leszna do sołtysa, żeby coś zjeść. Sołtys ich poczęstował, ale gdy zjawił się tam milicjant, kazał mu obu młodzieńców wylegitymować, ponieważ mu podpadli. Wtedy jeden wyjął rewolwer i z poleceniem "ręce do góry" odebrał milicjantowi karabin. Milicjant zaczął prosić: "ja nie mogę wrócić bez karabinu, oddaj mi karabin". Jan oddał, wyjawsz naboje. Odjechał, jednak nie dotarli na miejsce. Urządzono obławę, zostali otoczeni i aresztowani, oskarżeni jako wrogowie ustroju. Obaj siedzieli na Młyńskiej. Piotr skazany został na kilka lat więzienia, Jan na karę śmierci.

Po ogłoszeniu w celi o odrzuceniu przez Bieruta skorzystania z prawa łaski i stwierdzeniu prawomocności wyroku, prokurator zapytał: "Czy skazany ma jakąś prośbę?". "Proszę o umożliwienie mi pożegnania się z bratem Piotrem". Poparłem jego prośbę, a prokurator wyraził zgodę. Przeprowadzono brata, który z płaczem rzucił mu się na szyję. Jan stał wyprostowany i powtarzał do brata: "Pamiętaj, to nam zrobiła Polska demokratyczna". Łzy zakręciły mi się w oczach, prokuratorowi również. Brata odprowadzono. Jan został zastrzelony w mojej obecności w Gądkach, w lesie 6.12.1946 r.

10. Stanisław Cichoszewski, rodzina mieszkała w Miastku, parafia Brenno. Stanisław wstąpił w 1945 r. do milicji. Podczas patrolu milicyjnego w Górsku zauważył dwóch obcych mężczyzn, którzy wydawali się podejrzani. Gdy po trzecim wezwaniu i ostrzeżeniu nie zatrzymali się, strzelił w powietrze. Wówczas oni z krótkiej broni strzelili do niego. Uskoczył, zastrzelił jednego, kolega zastrzelił drugiego. Okazało się, że to byli dwaj oficerowie radzieccy w cywilu. Za przedwczesne użycie broni został skazany na trzy i pół roku więzienia. Wieziony z Wolsztyna do Poznania, wyskoczył z pociągu do lasu i przystał do antykomunistycznych partyzantów. Ci postanowili zdobyć broń w placówce milicyjnej w pałacu we Włoszakowicach. Tymczasem milicjanci byli przygotowani, doszło do walki, kilku partyzantów zginęło, Stanisław ranny uszedł, ale znaleziono go w Górsku u gospodarza Kamieniarza i aresztowano. Został skazany na śmierć.

Gdy w sobotę 7.12., na dwa dni przed jego egzekucją odwiedziłem skazanych na śmierć, by ich wypowiadać, on, przeczuwając wykonanie wyroku, powiedział: "Ja pójdę jako pierwszy".

W poniedziałek prosił jeszcze raz o spowiedź. Odmówiliśmy różaniec, odprawiliśmy Drogę Krzyżową. Było więcej czasu, bo Młynarek z U.B. spóźnił się z powodu braku samochodu. Poczęstowałem Stanisława papierosem. Chętnie zapalił, usiadł na pryczy. Po chwili zgasił papierosa i zaczął się modlić. "Dziękuję Ci, Panie Jezu, za wszystkie łaski dnia dzisiejszego. Jak ja się cieszę, że idę do Ciebie". Uścisnąłem go serdecznie: "Zazdroszczę ci, że z taką miłością idziesz do Boga". Zauważył moje wzruszenie i zaczął mnie pocieszać. Potoczyła się serdeczna rozmowa. "Niech książdz powie mojej żonie, żeby wyszła za mąż".

Po odczytaniu wyroku i oświadczeniu, że Bierut nie skorzystał z prawa łaski, zapytano go, czy ma jeszcze jakieś życzenie. Stuknął butami i powiedział: "Do widzenia! Dokąd ja idę, wy też pójdziecie." Uśmiechnął się do Młynarka, że był dla niego dobry. Zastrzelony został 9.12.1946 w Gądkach, w starszym lesie, po lewej stronie, przed Kórniakiem. Miałem możliwość opowiedzieć potem wszystko jego matce.

11-12. Zbigniew Kosmowski i Bogdan Dybizbański, uczniowie(?) gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu(?). Skazani za zabójstwo kolegi Stachowiaka, należącego do ZMP i szerzącego idee komunistyczne. Wraz z trzecim kolegą zabili go w ruinach kościoła Bernardynów. Spotykałem się z nimi w więzieniu. Nie pamiętam, czy byłem przy egzekucji.

Dokładniejszych informacji może udzielić ks. prof. Marian Wolniewicz, ówczesny prefekt gimnazjum, zamieszkały obecnie w Poznaniu.

13-28. W Środę Popielcową 19.02.1947 r. w obliczu uchwalanej ustawy amnestyjnej, przyszło z Warszawy polecenie natychmiastowego wykonania wyroków na skazanych na karę śmierci, aby uniemożliwić im skorzystanie z amnestii. Polecono rozstrzelać członków tzw. "bandy z Międzyrzecza" - 10 osób (jedenastego Bierut ułaskawił) i sześciu z tzw. "bandy Kępno". Tych szesnastu zastrzelono w lasach kórnickich. Wszyscy w poniedziałek przyjęli Komunię św. Udzieliłem tego dnia Komunii św. 26-ciu lub 27-miu skazanym. Pamiętam nazwiska inż. Rutkowskiego, Downara,

Nie pozwolono mi towarzyszyć skazańcom na miejsce egzekucji.

ks. dr Hieronim Lewandowski

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE ...

... o por. mgr Halinie KULCZAK SARNECKIEJ pseud. „DORA” zmarłej 9 grudnia 1991 r. w Obornikach Śląskich

"DORĘ" zaliczamy do najbardziej zasłużonych i aktywnych uczestniczek Ekspozytury Wywiadowczej Wojskowej Służby Kobiet ZWZ/AK w Wielkopolsce.

Urodziła się w Berlinie 26 stycznia 1911 r. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, rodzice jej wraz z trojgiem dzieci wrócili do kraju i osiedlili się w Rawiczu. "DORA" po ukończeniu szkoły średniej zaczęła pracować w Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Poznaniu. Równolegle prowadziła działalność szkoleniowo-wychowawczą w Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, pełniąc funkcję komendantki Koła Lokalnego w Poznaniu.

W 1937 r. przeniesiono ją do Wolnego Miasta Gdańska, gdzie została referentką pracy kobiet przy Polskiej Radzie Sportowej. Obok pracy kulturalno-oświatowej prowadziła konspiracyjnie oddział P.W.K. W listopadzie 1939 r. wróciła do Rawicza. Od założenia Ekspozytury Wywiadowczej W.S.K. była jej gorliwą organizatorką. Jej zawdzięczamy zwerbowanie do pracy wywiadowczej wielu instruktorek i członkiń b. P.W.K.

Po dekonspiracji Ekspozytury W.S.K. została aresztowana 1 maja 1943 r. w Rawiczu i razem w 25 osobowej grupie przeżyła okres wyczekiwania na rozprawę przed Trybunałem Ludowym w Berlinie. Na skutek zbombardowania Berlina do rozprawy nie doszło. Cała grupa więźniarek została uwolniona przez wojska alianckie 19 kwietnia 1945 r.

Po powrocie do kraju Halina KULCZAK uzupełniła swoje wykształcenie i uzyskała dyplom magistra psychologii. Pracowała wpraw w Kuratorium Okręgu Poznańskiego, a potem Wrocławskiego. Kilka lat przed emeryturą osiedliła się w Obornikach Śląskich. Była w tym okresie wykładowcą psychologii w II Studium Nauczycielskim we Wrocławiu oraz Liceum Pedagogicznym w Obornikach Śląskich.

Była koleżanką prawą, serdeczną, ofiarną, godną naśladowania, dzielną oddaną sprawie Polski kobietą-żołnierzem, służąc jej m.in. w szeregach ZWZ/AK.

Cześć jej pamięci.

Ppor. Halina Talarczyk

Kpt. Maria Kaniewska-Marszałkowska

... o zmarłym 27 stycznia 1992 r. Redaktorze Naczelnym Biuletynu Informacyjnego SZŻAK — Okręg Wielkopolska

SCHMIDT JERZY, ps. "Karol", "Sanicki", "Jacek", ur. 6.02.1921 r. w Poznaniu, syn Mariana - Powstańca Wielkopolskiego, kapitana WP i Marii z d. Woźniak, założycielki żeńskiego harcerstwa poznańskiego, Powstańca Wielkopolskiego. Uczęszczał do Szkoły Ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim im. Estkowskiego w Poznaniu i do Gimnazjum im. I. Paderewskiego. Należał do 19 PDH im. Chodkiewicza oraz w okresie gimnazjalnym do 16 PDH im. gen. J. Bema oraz NOG.

VI/1939 ukończył Gimnazjum Paderewskiego.

VIII/1939 powołany został do pomocniczej służby wojskowej z przydziałem do Ochrony Kolei. W czasie działań wrześniowych ewakuowany z Poznania brał udział w obronie Warszawy.

Od X/1939 działał w konspiracji wielkopolskiej w 16 PDH im. gen. Józefa Bema, w Szarych Szeregach i XI/1939 zaprzysiężony w Organizacji Niepodległościowej "Ojczyzna" przez K. Sosnowskiego. Współorganizuje informację, łączność, pomoc społeczną, akcję ratowania książki polskiej, wydawania materiałów informacyjnych i periodyku "Polska". Od 1940-1941 pracuje w Biurze Głównej Delegatury Rządu RP na Ziemię Zachodnie.

XI/1941 przerzucony z Poznania, przez "zieloną granicę" do Warszawy, pracuje w Organizacji Niepodległościowej "Ojczyzna" w Wydziale Organizacyjnym i Technicznym do VII/1944. W tajnym Liceum im. Konarskiego u prof. R. Pollaka i Z. Szwejkowskiego uzyskuje maturę w 1943. W 1943 kończy Kurs Szkoły Podchorążych AK na Żoliborzu w Warszawie, uzyskując stopień kpr. podch. i skierowanie do Korpusu Zachodniego AK. Trzykrotnie jest kurierem z Warszawy do Poznania i na Pomorze. Współpracuje z Wydziałem Zachodnim Głównej Kwatery Szarych Szeregów z Hm dr J. Wizą, osobiście kontaktuje się z Naczelnym hm Florianem Marciniakiem.

Od pierwszych godzin do kapitulacji bierze udział w Powstaniu Warszawskim w Batalionie "Bełt" w II komp. por. Budzisz. 10.09.1944 r. ranny, 28.09.1944 r. mianowany ppor. i odznaczony Krzyżem Walecznych. Po kapitulacji powstania był w oflagu: Lamsdorf, Sandbostel, Lubeka.

Po powrocie z obozu jenieckiego kończy w roku 1950 Akademię Handlową, a w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu uzyskuje magisterium z ekonomiki przemysłu.

Od 1956 roku przez 11 lat pracuje na różnych kierowniczych stanowiskach w Oddziale Poznańskim Państw. Zakł. Wyd. Szkolnych. Współorganizuje Wydawnictwo Poznańskie i ZAP. Od 1957 r. do 1980 r. kieruje w Politechnice Poznańskiej Zakładem Graficznym, wydającym i drukującym publikacje szkół wyższych Poznania i regionu pn.-zach. kraju. Rozbudowuje i unowocześnia zakład.

Od 1981-1983 współorganizuje upamiętnienie granitowymi tablicami - w krużganku kościoła OO Dominikanów w Poznaniu - myśli zachodniej i jej krzewicieli - zamordowanych, poległych i zmarłych członków Organizacji Niepodległościowej "Ojczyzna", Delegatury Rządu RP na Z.Z., Żołnierzy Armii Krajowej, wojsk. org. Wielkopolska, Szarych Szeregów i walczących o kulturę i oświatę narodową uczestników tajnego nauczania.

W 1983 r. zaprojektował, pobrał, wyposażył i uruchomił nowy Ośrodek Poligrafii Zarządu Głównego Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, którym kierował jako dyrektor do chwili przejścia na emeryturę. Od stycznia 1990 r. do grudnia 1991 r. redagował i wydał 9 numerów Biuletynu Informacyjnego Światowego Związku Żołnierzy A.K. Był czynny w Zarządzie Okręgu Wielkopolska jako członek Prezydium i przewodniczący Komisji Odznaczeniowej.

Odszedł na wieczną wartę - nagle, jak żołnierz na posterunku - 27 stycznia 1992 r.

St. I.

OBCHODY 50-LECIA ARMII KRAJOWEJ

Główną uroczystością "Roku Historii Armii Krajowej Okręgu Wielkopolska" była 13 lutego br. akademie w auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Została ona przygotowana przez Komitet Organizacyjny Okręgu Wielkopolska, któremu przewodniczył kol. dr Janusz Sławek. W skład Komitetu Honorowego weszli: ks. arcybiskup dr Jerzy Stroba, dr inż. Włodzimierz Łęcki, doc. dr hab. Wojciech Szczesny Kaczmarek, dr Tomasz Sokołowski, mgr Janusz Pałubicki, prof. dr hab. Jerzy Fedorowski, gen. bryg. pilot Franciszek Macioła, mgr Stanisław Laskowski, gen. bryg. Zdzisław Głuszczyk, rotm. rez. Stefan Ignaszak, kpt. rez. Adelajda Bąbińska, kpt. rez. Florian Budniak.

Uroczysty wieczór zapowiedział mgr Zdzisław Dworzecki, który po przeczytaniu listu od Prezydenta RP Lecha Wałęsy - poprosił prezesa Okręgu rtm. rez. Stefana Ignaszaka o zagajenie i powitanie gości. Wprowadzenie sztandaru Okręgu Ś.Z.Ż.A.K. i odegranie hymnu państwowego przez orkiestrę Wojsk Lotniczych wywołało podniosły nastrój, który utrzymał się aż do zakończenia akademii. Do nastroju tego przyczyniły się również fragmenty poezji Zbigniewa Kabaty, recytowane przez Andrzeja Lejborka, aktora Teatru "Nowego".

Wykład pt. "Geneza działalności Armii Krajowej" wygłosił dr Janusz Sławek. W swoim wystąpieniu podkreślił, że "w okresie zniewolenia Polski w systemie sowiecko-komunistycznym nie dane nam było głosić prawdy o naszych dziejach. Historia Armii Krajowej była przemilczana lub wręcz fałszowana. Teraz nadszedł czas by straty odrobić, a wyrządzone krzywdy naprawić".

Po tym wystąpieniu poproszono na estradę ośmiu żołnierzy Armii Krajowej, którym wręczono Krzyże Partyzanckie. Dekoracji dokonał Wojewoda Poznański dr inż. Włodzimierz Łęcki w towarzystwie Prezesa Okręgu Wielkopolska rtm. rez. mgr. Stefana Ignaszaka.

Występ Chóru Chłopińskiego i Męskiego Państwowej Filharmonii Poznańskiej, jak również melodie żołnierskie w wykonaniu orkiestry Wojsk Lotniczych pod batutą ppłk. Leona Szuberta zostały entuzjastycznie przyjęte przez zgromadzoną publiczność, szczelnie wypełniającą aulę Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Po zakończeniu części oficjalnej w "Małej Auli" odbyło się spotkanie członków Komitetu Honorowego Obchodów Roku Historii Armii Krajowej z organizatorami imprezy - jak również specjalnie zaproszonymi gośćmi, głównie z terenu Wielkopolski.

14 lutego odbyła się uroczysta msza święta w kościele Najświętszego Zbawiciela przy ul. Fredry, podczas której wystąpili kol. Anna Kowalska, kol. Janusz Sławek oraz chór żołnierzy Wojsk Pancernych w Poznaniu. We mszy świętej celebrowanej przez ks. kapelana Polocha udział wzięły poczty sztandarowe środowisk poznańskich. Po zakończeniu nabożeństwa delegacje środowisk zapaliły znicze i złożyły wiązanki kwiatów w miejscach pamięci.

Podobne uroczystości miały miejsce nie tylko w Poznaniu.

13 lutego w Pileskim Domu Kultury odbyła się uroczysta akademie, na którą przybyli m.in. przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego, dow. garn. Wojska Polskiego, Prowincjał Inspektorii Towarzystwa Salezjańskiego, duchowieństwo, przedstawiciele Związków Kombatanckich i społeczeństwo m. Piły.

Po odegraniu hymnu państwowego akademie otworzył wiceprezydent Piły p. Wojciech Glapan, który podkreślił rocznicę powrotu miasta Piły do Macierzy po 173 latach pruskiej niewoli oraz 50 rocznicę powołania Armii Krajowej. Referat poświęcony powołaniu i walce Armii Krajowej w II wojnie światowej wygłosił Inspektor Zenon Jankowski. Kolejnym mówcą był dyr. Urzędu Wojewódzkiego p. Czesław Padowicz. Na zakończenie części oficjalnej orkiestra wojskowa odegrała Rotę i rozpoczęła się część artystyczna, w której wystąpił zespół Wyższej Oficerskiej Szkoły Samochodowej, recytując utwory poetyckie poświęcone Armii Krajowej.

Utwory poetyckie Edmunda Zaleskiego, byłego żołnierza AK Okręgu Nowogródzkiego recytowały uczennice Technikum Ekonomicznego w Pile. Całością części artystycznej kierował ppłk. Wojciech Błęja.

16 lutego odbyła się w Pile uroczysta msza święta poświęcona poległym i pomordowanym żołnierzom AK, którą celebrował ksiądz Stanisław Skopiak.

Inspektorat Konin - z okazji 50 rocznicy przemianowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową - zamówił uroczystą mszę świętą w kościele pod wezwaniem Maksymiliana Kolbego.

Uroczyste obchody 50-tej rocznicy utworzenia Armii Krajowej, które odbyły się 13 lutego 1992 r. w auli Uniwersytetu Poznańskiego, poprzedziła seria prelekcji-wykładów, zorganizowanych w dniach 6-12 lutego br. w sali kominkowej Poznańskiego Pałacu Kultury przy ul. Św. Marcina. Dzięki możliwości skorzystania z udostępnionej przez Pałac Kultury nowoczesnej aparatury audiowizualnej systemu "Panasonic", wygłoszone prelekcje zyskały na atrakcyjności.

- W pierwszym dniu (6 lutego br.) wspomnienia cc Stefana Ignaszaka i Przemysława Bystrzyckiego, poprzedzone zostały filmem wykonanym przez WF "Czołówka" pt. "Cichociemni" - ilustrującym historię powstania tej organizacji, systemu szkolenia oraz realizacji zrzutów lotniczych.

- W dniu następnym (7 lutego br.) prelekcję Floriana Budniaka - d-cy komp. "BUK" w baonie "LAS" 74 ppAK, poprzedziło wyświetlenie filmu pt. "Twierdzą ich był każdy las", wykonanego na podstawie relacji grupy kombatantów, zachowanych fotografii i dokumentów oraz wojennych materiałów archiwalnych przez WF "Czołówka". W filmie tym przedstawiono m.in. działalność organizacji "Przysposobienie Wojskowe Leśników" w okresie poprzedzającym wybuch wojny oraz walkę z okupantem na terenie kraju, a także grozę i istotę wysiedleń do tzw. Generalnej Gubernii i deportację na tereny Związku Sowieckiego. Przypomniano też losy powojenne kombatantów - ich wieloletni pobyt na zesłaniach i w więzieniach polskich.

- W trzecim dniu (8 lutego) Tadeusz Marciniak jako bezpośredni uczestnik opowiedział o przygotowaniach i akcji przyjęcia zrzutu alianckiego w Tursku koło Jarocina, a dr. Marian Woźniak i dr. Zenon Szymankiewicz przedstawili przebieg i następstwa zrzutu lotniczego w Janowie k/Kostrzyna, który odbył się we wrześniu 1944 r. Prelekcje dotyczące tego zrzutu zostały wzbogacone relacją filmową Jarosława Marzyńskiego z uroczystości upamiętniającej to wydarzenie, m.in. występem drużyny harcerskiej, odtwarzającej technikę przyjęcia zrzutu.

- W czwartej prelekcji (10 lutego) odtworzono film wykonany przez RTV - a dotyczący historii pobytu w Polsce angielskiej misji wojskowej przy AK "FREESTON". Uzupełnieniem była obszerna relacja kol. Zbigniewa Wojciechowskiego, uczestnika oddziału AK osłaniającego członków tej misji. Prelekcja została wzbogacona pytaniami i dyskusją przybyłych słuchaczy, - m.in. przez prof. M. Pospieszalskiego, brata uczestnika tej misji, występującego wówczas pod pseudonimem kpt. Curie.

- W piątej kolejnej prelekcji (11 lutego br.) dr. Maciej Borczyński, posługując się opracowaną specjalnie wideokasetą i przeźrocami, przedstawił problemy związane z zakwaterowaniem oddziałów dywersyjnych i partyzanckich. Na podstawie zachowanych rysunków i fotografii, przedstawiono różne typy ziemianek oraz ich praktyczną przydatność. M.in. pokazano typ ziemianki zbudowanej w leśnictwie Wesoła w nadleśnictwie Rychtal oraz ziemianki stanowiące obronne obozowiska, stosowane przez oddziały partyzanckie w Okręgu Radomsko-Kieleckim AK (Rędziny, Gorgoń, Bąkowa Góra, Wola Życińska, Pękowiec, Graby).

Cykl wykładów poprzedzający 50-tą rocznicę utworzenia AK, zakończyła prelekcja dr. Macieja Borczyńskiego pt. "Z historii osady leśnej Bagatelka, w latach 1948 - 1963 - 1919." W prelekcji tej, która związana była ze zwycięską bitwą pod Miłosławiem w czasie "Wiosny Ludów" w 1948 r., przedstawiono historię kolejnych gospodarzy lasów miłosławskich, zamieszkałych w osadzie "Bagatelka" i ich patriotyczne zaangażowanie.

Przedstawiony cykl prelekcji przy zastosowaniu nowoczesnych środków audiowizualnych spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony widzów i obecnie jest już wykorzystywany w podjętej współpracy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z Kuratorium Szkolnym w patriotycznym wychowaniu młodzieży.

Florian Budniak

KONKURS WIEDZY O ARMII KRAJOWEJ

W Wyższej Oficerskiej Szkole Wojsk Pancernych w Poznaniu odbyły się w dniu 22 marca br. w klubie Podchorążych eliminacje konkursu wiedzy o Armii Krajowej. Konkurs przeprowadził sprawnie ppor. Robert Wierzbński pod patronatem ppłk. dr. Damazego Supińskiego. Oceniali ppłk Jerzy Jaskier, mjr Zygmunt Faruga i mgr Zbigniew Poszyler.

Z ramienia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej udział wzięli prezes Zarządu Okręgu Wielkopolska rotmistrz Stefan Ignaszak i przewodniczący Komisji Rewizyjnej mgr Jerzy Żurkowski.

Zwycięzcami Konkursu zostali:

- | | |
|--|---------------|
| - St. szeregowy Paweł Szumiński
nagroda 400.000,- zł + 3 dni urlopu | - I miejsce |
| - St. szeregowy Tomasz Wiśniewski
nagroda 300.000,- zł + 3 dni urlopu | - II miejsce |
| - Szeregowy Piotr Lewiński
nagroda 200.000,- zł + 3 dni urlopu | - III miejsce |
| - Szeregowy kadet Zbigniew Malinowski
wyróżnienie | - IV miejsce |
| - Kapral kadet Wiesław Goliński | - V miejsce. |

Nagrody i urlopy przyznał komendant Szkoły generał Eugeniusz Głuszczyk. W imieniu Ś.Z.Ż.A.K. uczestnikom konkursu podziękował rotmistrz Stefan Ignaszak, wręczając im książki i odznaki Polski Walczącej jako nagrody.

W Liceum im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, przy ul. Głogowskiej grono pedagogiczne i działacze Środowiska "KNIEJE" Ś.Z.Ż.A.K., którzy są absolwentami tej szkoły zorganizowali "Konkurs Wiedzy o Armii Krajowej". Przeprowadzono go w lutym i marcu br. w trzech etapach. Zespoły młodzieży licealnej odpowiadały na zestawy pytań, których przygotowano 150.

Poziom wiedzy okazał się wysoki. Były więc również nagrody, ufundowane przez Zarząd Okręgu Wielkopolska Środowisko "KNIEJE" Ś.Z.Ż.A.K.

Konkurs ten uznać należy za przykład podejścia Szkoły do historii Armii Krajowej.

KOMUNIKAT**Funduszu działalności wydawniczej BIULETYNU INFORMACYJNEGO
ŚZŻAK — Okręg Wielkopolska**

Na listę ofiarodawców na „Fundusz działalności wydawniczej Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK — Okręg Wielkopolska” wpisało się:

Koło Krobia kwotą — 100.000,— zł.

Wpłat na taką kwotę dokonali łącznie kol. kol.: *Jan Pieniężny, Kazimierz Szymoński, Leon Krysiak, Kazimierz Sikorski, Stanisław Dużałka, Józef Szczepaniak, Alojzy Smyczyński, Jan Stachowiak oraz Mieczysław Witting.*

Dziękujemy Szanownym Kolegom za dokonane wpłaty.

Eugeniusz Opiela

...

Następnych chętnych ofiarodawców informujemy, że wpłaty można kierować na konto:

PKO I O.M. Poznań Nr 63513-9436-132

**Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej — Okręg Wielkopolska
z dopiskiem „Fundusz B.I.”**

lub w kasie Związku przy al. Niepodległości 16/18 pokój 330, III p., 60-967 Poznań.

DECLARATION

of the

Author of the

work

1914-1915

1914

I, the undersigned, do hereby certify that the work

is the work of the author

and is not a translation or a reproduction of any work

of another person

and is not a reproduction of any work

of another person

and is not a reproduction of any work

of another person

and is not a reproduction of any work

of another person

Wydawca: Zarząd Okręgu Wielkopolska — Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696-918

Wydawca: Zarząd Okręgu Wielkopolska — Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696-918

Wydawca: Zarząd Okręgu Wielkopolska — Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696-918

Wydawca:

ZARZĄD OKRĘGU WIELKOPOLSKA — ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
Poznań, al. Niepodległości 18 p. 330, tel. 696-918

Spółeczny Komitet Redakcyjny: Florian Budniak, Przemysław Bystrzycki, Jarosław Marzyński.

OP 33/92